

# Maria Wiśniewska

---

## Powstanie Warszawskie w oczach łączniczki

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/1 (239), 179-183

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# POWSTANIE WARSZAWSKIE W OCZACH ŁĄCZNICZKI

Anna Wyganowska-Eriksson,  
*Pluton Pancerny Batalionu „Zośka”*  
w *Powstaniu Warszawskim*, wyd. 2,  
popr. i uzup., Gdańsk 2010.

W 2010 r. nakładem gdańskiej oficyny wydawniczej „Finna” ukazało się drugie, poprawione i uzupełnione wydanie książki Anny Wyganowskiej-Eriksson *Pluton pancerny batalionu „Zośka” w Powstaniu Warszawskim*<sup>1</sup>. Na jej promocję, która odbyła się 19 maja 2010 r. w Instytucie Historii PAN na Rynku Starego Miasta w Warszawie, przybyli m.in.: kombatanci, młodzież harcerska i z grup rekonstrukcji historycznych w „panterkach” charakterystycznych dla Zgrupowania „Radosław”, historycy i miłośnicy historii.

Chociaż o plutonie pancernym napisano już wiele, to w obszernym, zebranych przez autorkę materiale historyk znajdzie nowe informacje, ale i konstatacje, które pomogą mu zrozumieć, czym było powstanie, jego początek, rozwój i wygasanie. Profesor Aleksander Gieysztor na seminarium dla doktorantów zajmujących się II wojną światową wielokrotnie podkreślał, że w każdym opracowaniu świadka wydarzeń ma szansę napotkać istotny szczegół, który rzuci światło na sprawy zawiłane, stronniczo podane przez innych obserwatorów wydarzeń.

Autorka książki, Anna Wyganowska, łączniczka „Ania”, uczestniczyła w opisywanych wydarzeniach, a także zebrała wiele relacji, które po wykorzystaniu przekazała do Archiwum Akt Nowych<sup>2</sup>. Najpierw nawiązała kontakt listowny z byłymi członkami plutonu, w tym z jego dowódcą, por. (później kpt.) Wacławem Micutą „Wackiem” i dowódcą batalionu „Zośka”, kpt. Ryszardem Białołusem „Jerzym”, którzy po wojnie pozostali poza krajem i odczuwali potrzebę kontaktu z towarzyszami broni, a potem zachęciła ich do złożenia relacji. We wstępie autorka pisze: *Wiele lat upłynęło od Powstania Warszawskiego, a jednak te sześćdziesiąt trzy dni krwawych zmagañ z okupantem pozostały na zawsze zachowane w pamięci. Obraz przeżytych dni i nocy został utrwalony jako obraz wiecznie żywy, pełen bólu i rozpacz, radości i szczęścia, jako obraz wielkiego święta wolności, jakim było dla nas Powstanie.*

Książka przyciąga czytelników opisami walki, wartką, emocjonalną narracją oddającą klimat powstańczej codzienności, ale też zmusza do refleksji, chociażby przez samo zestawienie faktów, np. jak wiele zależało od przypadku, nieraz dnia,

<sup>1</sup> A. Wyganowska-Eriksson, *Pluton Pancerny Batalionu „Zośka” w Powstaniu Warszawskim*, wyd. 1, Warszawa 1994.

<sup>2</sup> Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. powstał oddział Archiwum Akt Nowych – Archiwum Czynu Niepodległościowego. Jego zadaniem jest pozyskiwanie, we współpracy ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej, Związkiem Powstańców Warszawskich i osobami prywatnymi, gromadzenie i udostępnianie dokumentacji Polskiego Państwa Podziemnego. Wykaz dokumentów pozyskanych i wyzyskanych przez Autorkę, a następnie przekazanych do AAN jest podany w książce.

godziny, ba minuty decydującej w wypadkach krańcowych o śmierci, ale też, w jakim oddziale znalazł się zagubiony żołnierz w godzinie "W" i jak wyglądały jego powstańcze losy.

Łączniczka „Ania” miała przydział do III Obwodu Wola 3 Rejonu Czyste, została łączniczką ppor. Stanisława Bilewicza „Asa”. Atak na budynek szkoły powszechnej róg Dworskiej i Karolkowej, gdzie stacjonował Wehrmacht, nie powiódł się. W odwrocie powstańcy wpadli w zasadzkę, łączniczka zdążyła jeszcze otrzymać meldunek od pchor. Jerzego Zaleskiego „Białego” do dowódcy obwodu Jana Tarnowskiego „Waligóry”. Gdy przedzierając się przez posterunki niemieckie ul. Karolkową do Wolskiej, a potem Górczewskiej (bez mapy nie sposób śledzić przebiegu walk powstańczych) bezpiecznie dotarła do terenu opanowanego przez powstańców, polegli i Bilewicz, i Zaleski. Meldunek doręczyła rano mjr. „Waligórze”, który miejsce postoju miał w namiocie (s. 20). Pierwszy raz znalazłam informację o tak zorganizowanym miejscu dowodzenia.

Historia walk III Obwodu Wola jest mało znana, poszczególni oficerowie i żołnierze przeszli do innych oddziałów, walczyli na Starym Mieście, a potem w Śródmieściu. „Ania” została odesłana, jako pomoc sanitarna, do Szpitala Karola i Marii na ul. Karolkowej. Opiekowała się rannymi powstańcami krótko, ponieważ została oddelegowana do sortowania niemieckich mundurów i ekwipunku, zdobytych w magazynach wojskowych na ul. Stawki, następnie dostała przydział do „Czaty” – jednostki zaopatrzenia Zgrupowania „Radosław”. Gdyby została w szpitalu, 6 sierpnia, gdy wkroczyli tam Niemcy, mogłaby podzielić los 10 harcerek ze Szpitala św. Łazarza, rozstrzelanych w egzekucji.

W pierwszych dniach masowych egzekucji na Woli zginęło ok. 50 tys. Polaków. Żyją jeszcze ostatni świadkowie, którzy stracili tam całe rodziny. Niepotrzebnie autorka przytoczyła szokujące opisy *diabelskiej orgii, która trwała podobno przez parę dni i nocy* (s. 125–126). Któż nie zna świadków, którzy im mniej widzieli, tym ich wyobraźnia więcej dodaje drastycznych szczegółów. Książka jest rozchwytywana przez młodzież zafascynowaną powstaniem, nie należy jednak epatować młodych ludzi brutalnymi detalami gwałtów.

Z Woli przez ruiny getta Zgrupowanie „Radosław” dotarło na Stare Miasto. Tak swoją służbę w łączności zaopatrzenia zapamiętała „Ania”: (...) *biegałam w głąb Starówki przynajmniej raz dziennie, przeważnie do dowództwa na Długą, ale pamiętam też wyprawy na inne ulice Krzywe Koło i Kamienne Schodki (...) Lubiłam służbę łączniczki, choć była niebezpieczna. Byłam wysportowana i zwinna, przyzwyczajona do biegania po mieście dzięki służbie w konspiracji. W czasie Powstania należało się jednak przystosować do zupełnie innych warunków i sytuacji. Z doświadczeń okupacyjnych przydatna była tylko dobra orientacja w sieci ulic i nawyk unikania zagrożenia* (s. 130). Zaliczyła cały szlak bojowy Zgrupowania „Radosław”, w tym razem z plutonem pancernym 12 godzin w kanałach z Czerniakowa na Mokotów. Opisała, jakim zaskoczeniem było ich niespodziewane pojawienie się w tej dzielnicy: (...) *widok brudnych, cuchnących postaci jest dziwny, odstrasający (...) W kanale spędziłam trzecią z kolei noc bez snu. Powieki same się zamykają (...) Nagle wpadam na plecy poprzedzającego mnie. Ktoś łapie mnie za rękę i podtrzymuje, usnęłam w marszu* (s. 395).

Mokotów należy uznać za ostatni etap walk plutonu pancernego. Kapitan „Wacek” i jego zastępca, kpt. Zygmunt Zbichorowski „Zygmunt”, obaj odznaczeni VM klasy V, zostali na Mokotowie, ponieważ ich stan zdrowia nie pozwalał na jeszcze jedną przeprawę kanałami z Mokotowa do Śródmieścia. Uniknęli niewo-

li. W cywilnych ubraniach dotarli do Podkowy Leśnej. Bogata korespondencja Wyganowskiej z Micutą (już od 1969 r.), jak również relacje ustne Zbichorskiego (1989–1991) i innych żołnierzy plutonu wzbogacają znaną dotychczas literaturę przedmiotu.

Micuta (rocznik 1916) i Zbichorski (rocznik 1915) już przed wojną ukończyli wyższe studia, odbyli służbę w wojsku, pracowali zawodowo. Micuta, magister nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Poznańskim, członek Akademickiego Koła Harcerskiego, został sekretarzem Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego i zarazem przewodniczącym ZHP. Zbichorski, instruktor harcerski z Bydgoszczy, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektroniki (tzw. Wawelberga), podjął pracę na stanowisku konstruktora w Państwowej Fabryce Karabinów w Warszawie. We wrześniu 1939 r. obaj brali udział w walkach na pierwszej linii. W 1940 r. spotkali się w Warszawie, już w konspiracji. Jak to często bywało, Micuta „złapał kontakt” do swego przyjaciela ze studiów w Poznaniu, Floriana Marciniaka, naczelnika Szarych Szeregów. Ze Zbichorskim podjęli się zorganizowania za pieniądze ZWZ-AK legalnych kursów samochodowych dla elewów konspiracyjnych podchorążówek i szkolenia niższych dowódców. W lipcu 1944 r. otrzymali przydział do batalionu „Zośka”, jako oficerowie do specjalnych poruczeń. Z „Zośki”, plutonu „Felek”, do plutonu pancernego zostali przydzieleni: Jan Myszkowski-Bagiński „Bajan” (rocznik 1917, ukończył tę samą uczelnię co Zbichorski oraz kurs szybowcowy), który pełniąc po raz pierwszy funkcję celowniczego czołgu, trafił bezbłędnie do wskazanego celu, i Witold Bartnicki „Kadłubek” (rocznik 1925, inżynierem został po wojnie), pełniący funkcję zamkowego. Do plutonu zgłosili się dwaj absolwenci Szkoły Podchorążych Broni Pancernych w Modlinie. Porucznik Eugeniusz Romański „Rawicz” (rocznik 1919) został mianowany dowódcą pierwszego czołgu „Magda”, poległ na Czerniakowie. Podporucznik Zdzisław Moszczyński „Ryk” (rocznik 1920) był kierowcą „Magdy”. Jego opanowanie i siła fizyczna niejednokrotnie decydowały o sukcesach natarcia. W Warszawie, w czasie okupacji pracował w Straży Pożarnej, był kierowcą.

Wielu czytelników oczynianych w literaturze na temat powstania będzie zaskoczonych, że na Woli znalazła się pięcioosobowa grupa żołnierzy z 3 batalionu pancernego „Golski”, która wzmocniła załogi dwóch czołgów. Ich macierzysty batalion walczył w Śródmieściu Południowym, na terenie Politechniki Warszawskiej i wbrew wcześniejszym planom nie udało się tam zdobyć ani jednego pojazdu pancernego z pobliskich niemieckich warsztatów naprawczych. Za prawdziwy dar losu należy uznać to, że obok miejsca, gdzie stanęły czołgi: (...) *po drugiej stronie ulicy znajdowały się Państwowe Zakłady Inżynieryjne. Tam na miejscu zgłosił się do mnie na ochotnika, starszy wiekiem (rocznik 1902 – M.W.), mechanik Jan Uniewski, który jak sam twierdził znał się na silnikach czołgowych z tytułu swego zatrudnienia w warsztatach. Powstanie zaskoczyło go przy pracy i miał na sobie kombinezon roboczy, a co najważniejsze dostęp do potrzebnych narzędzi, które zabrał z sobą* (s. 50). Tak zapamiętał Zbichorski spotkanie z Uniewskim, dzięki któremu ostatecznie udało się uruchomić czołgi.

Wbrew entuzjastycznym doniesieniom powstańczej prasy: (...) *zdołaliśmy 3 niemieckie czołgi typu „Pantera”, na Woli na pozycjach powstańczych udało się zatrzymać dwa, które zabłądziły w drodze do warsztatów naprawczych. Ich załogi chętnie się poddały, tym bardziej że jeden z nich obrzucony butelkami z benzyną*

zaczął się palić, drugi cofając zaklinował się w domku ogrodnika. Relacja Micuty precyzuje: (...) Wstępne rozpoznanie czołgów dała mi załoga niemiecka wzięta do niewoli w zamian za pozwolenie ucieczki do swoich linii (s. 42). Z innych relacji wiemy, że z powstańcami pozostał tylko młody Austriak, mechanik, którego wiedzą o mechanizmach czołgów przewyższył majster Uniewski.

3 sierpnia ok. godz. 10.00 na ul. Leszno odbyła się defilada czołgów, którą odbierał „Radosław” z oficerami sztabu Zgrupowania. Tak zapamiętała ją autorka: *Ludzie otoczyli pancerne cielska, obrzucili wiązankami kwiatów, każdy chciał uścisnąć dłoń pancerniaka. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Polska!”; „Niech żyje Wojsko Polskie!”.* Rozległ się chóralny śpiew hymnu narodowego – „Jeszcze Polska nie zginęła...”, który zdawał się tak bardzo aktualny. *Widok polskich czołgów budził poczucie siły, wiary, entuzjazm. Wśród okrzyków: Hurra!!! czołgi ruszyły w drogę powrotną na bazę (s. 23).* Defiladę czołgów należy uznać za pierwszą w powstaniu, ostatnią był niewątpliwie wymarsz powstańców do niewoli niemieckiej w Śródmieściu. Dokumentują to liczne zdjęcia i przekazy pamiętnikarskie, nawet niemieckie. Tak opisał swoje wrażenia oficer niemiecki: (...) *Byłem obecny przy składaniu broni przez powstańców. Wszyscy: żołnierze, mężczyźni, kobiety, a nawet 15–16-letnie dzieci maszerowali przed nami we wzorowym szyku, śpiewając pieśni, których nie rozumieliśmy. Całowali swoje karabiny, pistolety i rzucali na rosnący w oczach stos. Sceny te zrobiły na mnie piorunujące wrażenie i muszę przyznać, że дума, z jaką przechodzili, patrząc nam głęboko w oczy, była niepowtarzalna i przejmująca*<sup>3</sup>.

Zdobycie obozu „Gęsiówka” i uwolnienie 348 więźniów, pracujących tam niewolniczo Żydów z okupowanych terenów Europy, to najszlachetniejsza akcja zakończona sukcesem dzięki użyciu czołgów, ale nie jedyna. Rola czołgów w walkach Zgrupowania „Radosław” na Woli jest nie do przecenienia. Ich zdobycie, uruchomienie i użycie w walce miało też znaczenie moralne. Autorka odtworzyła historię walk plutonu, gdy już po opuszczeniu Woli, bez czołgów, ich załogi walczyły zawsze na pierwszej linii. Pokusiła się też, opierając się na znanej sobie literaturze przedmiotu, o opisanie wrywkowo historii powstania. W książce znalazły się opinie nie tylko autorki, ale powstańców, z którymi korespondowała, na temat zalet i wad dowódców, o słuszności czy braku sensu podejmowanych akcji. Tego rodzaju dywagacje są naturalnym odbiciem głębokich przeżyć wojennych. Wyganowska wzbogaciła też narrację opisem wyglądu spotykanych osób.

Pozwalam sobie, jako łączniczka batalionu „Parasol”, wyrazić wątpliwość, czy por. Jerzy Zborowski „Jeremi” (rocznik 1922) był: *rosłym, wysokim, uśmiechniętym, w okularach na nosie?* Na Starym Mieście często widywałam naszego dowódcę. Faktycznie, miał okulary na nosie, ale również obandażowaną szyję, po zranieniu na cmentarzu. Wydawał mi się średniego wzrostu, wyjątkowo poważny, może nawet za poważny, był zasadniczy. Miał do tego powody. Kapitan Adam Borys (rocznik 1909) „Pług”, „Bryl”<sup>4</sup>, „Dyrektor” 5 sierpnia ciężko został ranny na Woli i w konsekwencji wyłączony z walki do końca powstania. Odpowiedzialność za batalion spadła na „Jeremiego”, co więcej, jego łączniczka, a zarazem narzeczona, Nina Trojanowska, w czasie walk na cmentarzu została zeszpecona odłamkami

<sup>3</sup> O. Jorn, *Walczyłem w oblężonym Poznaniu*, Poznań 2010, s. 10.

<sup>4</sup> Kpt. „Bryl” wymieniony w pożegnalnym rozkazie „Radosława” (s. 427) to pseudonim Adama Borysa.

w twarz, stąd ich ślub został zaaranżowany w szpitaliku powstańczym na Starówce. Nie był to więc roześmiany wesołek... Chciałam też sprostować, że 1 sierpnia stan 120 żołnierzy dotyczył tylko trzech plutonów uzbrojonych – szturmowych, a żołnierzy, chociażby ze służb było więcej. 3 sierpnia ogólny stan batalionu wynosił 574 żołnierzy i oficerów, a na Starym Mieście – przeszło 700.

Łączniczka „Ania”, nie będąc zawodowym historykiem czy dziejopisarzem, przekazała czytelnikom dramatyczną historię nie tylko plutonu pancernego, lecz także całych 63 dni powstania, by pozostały w pamięci przyszłych pokoleń Polaków.

*Maria Wiśniewska*

## **„STUDIA ARTYLERYJSKIE” – PIERWSZE DWA TOMY NOWEJ SERII WYDAWNICZEJ?**

*Studia artyleryjskie*, red. Mirosław  
Giętkowski, Aleksander Smoliński,  
t. 1–2, Toruń 2011.

Tematyka artyleryjska już od początku XX w. budziła duże zainteresowanie polskich historyków. Mimo to wiele aspektów bogatych i wielowątkowych dziejów tej broni pozostaje nadal nieznanymi. Dotyczy to zwłaszcza kwestii technicznych, głównie zaś początków artylerii ogniowej. Należy również pamiętać o jej ogromnym wkładzie zarówno w rozwój taktyki wojennej, jak i planowania współczesnych działań wojennych. Gwałtowny rozwój artylerii w XX w. znalazł odzwierciedlenie w walkach toczonych na frontach I i II wojny światowej. Swoistym wstępem do tych wydarzeń, również z „artyleryjskiego punktu widzenia”, były działania zbrojne towarzyszące dwóm wojnom bałkańskim z lat 1912–1913. Początek XX w., poza postępowaniem technologicznym, zaowocował również wyodrębnieniem się nowych rodzajów artylerii, np. artyleria przeciwlotnicza.

Rola artylerii na współczesnym polu walki została znacznie ograniczona i choć obecnie ustępuje ona wyraźnie pola broniom raketowym, to nadal stanowi ważny komponent każdej nowoczesnie zorganizowanej armii, a także w nieco innej formie jest wykorzystywana w misjach stabilizacyjnych. Tematyka artyleryjska, zwłaszcza z historyczno-wojskowego punktu widzenia, stanowi niezwykle ciekawy obszar ludzkiej wiedzy, wymagający jednak dalszych, pogłębionych badań.

Z tego też powodu z dużym zadowoleniem należy odnotować pojawienie się przygotowanej przez Mirosława Giętkowskiego oraz Aleksandra Smolińskiego publikacji *Studia artyleryjskie*, której dwa tomy ukazały się w 2011 r. Publikacja powstała we współpracy z toruńskim Stowarzyszeniem Miłośników Artylerii i Militariów oraz Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Sfinansowało ją natomiast Ministerstwo Obrony Narodowej. Poza ciekawym pomysłem redaktorów należy